



Po prostu Broniewski

Życiorys Władysława Broniewskiego fascynuje i wzbudza kontrowersje. Kiedy opadł kurz czasów słusznie minionych, możliwe wydaje się spojrzenie na postać poety z dystansem. Jedną z takich prób podejmuje Radosław Paczocha, który w swoim dramacie przedstawia Broniewskiego jako postać skomplikowaną, pogubioną, z problemami. Jego zdaniem, ta charakterystyka opisuje nie tylko Broniewskiego, ale całe ubiegłe stulecie. Na scenę Teatru Wybrzeże *Broniewskiego* przeniósł Adam Orzechowski (premiera odbyła się w czerwcu 2014).

Żołnierz, poeta, tłumacz, twórca poezji rewolucyjnej. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Wojskowego Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych (czterokrotnie). Pisywał na zlecenie władzy, szczylił się swoimi wierszami na cześć Stalina. Jednocześnie miał odwagę odmówić napisania nowej wersji polskiego hymnu dla Bieruta. Biografia Broniewskiego funkcjonuje jako swego rodzaju symbol jednej z postaw przyjmowanych przez polską inteligencję w XX wieku. Narratorami opowieści są Broniewski (często mówiący słowami swoich wierszy) oraz kolejno pojawiające się w jego życiu postacie, grające siebie lub komentujące zdarzenia, w których brały udział. To blisko kilkunastu mniej lub bardziej epizodycznych bohaterów, którzy – gdy nie grają – obserwują losy Broniewskiego. I, podobnie jak widzowie, poddają je ocenie.

Kreacja głównego bohatera jest wolna od klisz, co udało się osiągnąć dzięki wprowadzaniu do spektaklu kolejnych osób, a wraz z nimi nowych perspektyw i okoliczności. Widać to dobrze w kontrastujących postaciach Marka Hłaski i Marii Zarębińskiej, drugiej żony poety. Autor *Pięknych dwudziestoletnich*, przez chwilę sekretarz Broniewskiego, pyta bez ogródek: jak można było pisać wiersze wychwalające zbrodniarza Stalina? Z drugiej strony pada

kwestia Marii, oczekującej od widza empatii związanej z wyznaniem, że Broniewski sprzedał się proletariackiej sztuce, aby zdobyć pieniądze na leczenie jej z białaczki w Szwajcarii (następna scena pokazuje, że drugie tyle przepijał). Znamienne są wypowiedzi Aleksandra Wata, który był najbliższym głównego bohatera i bardzo negatywnie ocenił jego mariaż z władzą. Te i wiele innych epizodów trafnie przedstawiają rozdarcie Broniewskiego – zaciętego lewicowca walczącego o ustrój społecznej sprawiedliwości i szcycącego się zwycięstwem w konkursie na wiersz o Stalinie komunisty.

Rola głównego bohatera przypadła w udziale dwóm aktorom: Michałowi Jarosowi (Broniewski młodszy) i Robertowi Ninkiewiczowi (Broniewski starszy). Bardzo dobrze zagrało to przejście od legionisty i zachłyśniętego komunizmem poety granego przez Jarosa do Ninkiewicza uosabiającego postać pogubionego Broniewskiego. Świetna gra aktorska obu panów została doceniona przez krytyków. Na sukces spektaklu złożyły się również wyrazista muzyka Marcina Mirowskiego oraz wymowna scenografia. Centrum sceny zajmuje rozciągnięty na ziemi krzyż *Virtuti Militari* monstrualnych rozmiarów (Broniewski otrzymał go za udział w polsko-bolszewickiej wojnie). Krąg wewnątrz tworzy mniejszą, obrotową scenę, na którą wstęp mają jedynie Broniewski i jego najwierniejsza towarzyszka. „Polak, katolik, alkoholik”, jak lubił o sobie mówić, przez znaczną część spektaklu jest permanentnie pijany. Zalicza kolejne upadki, ale – jakby w obawie, że order zostanie mu odebrany – utrzymuje się na jego powierzchni.

Ciekawie jest postrzegać *Broniewskiego* w szerszym planie, jako głos w sporze o udział artystycznej elity w budowaniu stalinowskiej Polski. Spektakl wydobywa niejednoznaczność z „hańby domowej”, przedstawiając Broniewskiego jako ofiarę idei, którym zawierzył, ale również własnych słabości. Twórcy nie roszczą sobie praw do oceny poplątanego życiorysu bohatera, pozostawiając to zadanie widzom. Stosunek Paczochy i Orzechowskiego do poety sugeruje jedynie końcowa scena spektaklu. Aktorzy uroczyście wnoszą liczne odznaczenia, którymi Broniewski został uhonorowany, składają je na orderze *Virtuti Militari*, po czym uderzają w niego młotkami, wprowadzając ciało poety w konwulsje. Mocna jest ta analogia do drogi krzyżowej. Mam wątpliwości, czy do końca adekwatna, jednak *Broniewski* to spektakl, który absolutnie warto zobaczyć.

Paulina Frankiewicz